



## krótko

### A1 na lotnisko

#### AUTOSTRADA.

Oferta konsorcjum Autostrada Południe S.A. została uznana za najkorzystniejszą w przetargu na wybór spółki, z którą na przełomie III i IV kwartału 2008 roku zostanie zawarta umowa na budowę i eksploatację 180-kilometrowego odcinka autostrady A1 Stryków–Pyrzowice. Zaplanowany przebieg autostrady stanie się obwodnicą dla miasta Częstochowy oraz poprowadzi podróżujących do Międzynarodowego Portu Lotniczego Katowice w Pyrzowicach. Według Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad, prace mogą rozpocząć się pod koniec roku. Na ich realizację przewiduje się 24 miesiące.

## Stypendyści gościli na Śląsku

# Żywe kamienie wyjechały

**Blisko 1400 stypendystów** Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” w miniony poniedziałek żegnało się ze Śląskiem.

W katowickiej katedrze Mszę św. dziękczynną za dobre owoce obozu stypendystów odprawił abp Damian Zimoń.

– Duch Święty czyni z nas świadków – mówił. – Mamy w każdym regionie wzory do naśladowania, świętych patronów, świadków wiary. Wpatrujcie się w nich. Wy też macie takimi być. Trzeba, byśmy byli tymi, którzy niosą żagiew wiary w nowe tysiąclecie.

– Miałem w wyobraźni całkiem inny Śląsk – mówił Marcin Sawczak z diecezji legnickiej. – Wyobrażałem sobie huty, fabryki, kopalnie, a tymczasem Śląsk okazał się zielony. Bardzo ciekawa jest oferta edukacyjna śląskich uczelni. Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia” już po raz szósty



Tegoroczny VI obóz stypendystów odbył się w 10 miastach

zorganizowała wakacyjny obóz dla stypendystów. Tegoroczny odbywał się w dniach 17–30 lipca pod hasłem „Żywe kamienie”. Miał na celu integrację i formację młodych ludzi w duchu nauczania Jana Pawła II. Obóz odbywał się równocześnie w dziesięciu miastach Górnego

Śląska i Zagłębia. Do tej pory, począwszy od 2003 r., stypendyści Fundacji gościli kolejno w Krakowie, Warszawie, Trójmieście, Poznaniu oraz we Wrocławiu.

**Mirosław Rzepka**

Czytaj więcej na stronach XII–XIII

## Większość polskich bocianów to Ślązacy



ŚLĄSK. W naszym regionie gniazduje aż 600 par lęgowych bocianów

Mamy dwie wiadomości dotyczące bocianów i obydwie są dobre. Po pierwsze jedna czwarta populacji bocianiey na świecie ma polskie obywatelstwo. Po drugie najczęściej tych ptaków zamieszkuje w naszym regionie. Na Śląsku gniazduje aż 600 par lęgowych. Najwięcej zamieszkanych gniazd znajduje się w Ligocie koło Czechowic-Dziedzic – około pięciu. I choć populacja tych pięknych ptaków nieznacznie się zmniejsza, ornitolodzy zapewniają, że obecny rok jest dobry dla bocianów – średnio trójka piskląt wyleci z każdego gniazda. Wśród internautów popularne jest bocianie reality show, to znaczy stały monitoring gniazd. Kamery internetowe na bieżąco śledzą bocianie rodziny. W niektórych gniazdach już pojawiły się pisklęta.

## Z Brzęczkowic do Australii



Joachim Kinas z wnuczkami – Jassicą i Natalią

**POLONIA.** W czasie gdy Joachim Kinas z żoną Tosią przebywał w Mysłowicach-Brzezince u rodziny, jego australijski dom w miejscowości Albion nie stał pusty. Udostępnił go młodemu pielgrzymom, którzy przybyli tam na spotkanie z Ojcem Świętym Benedyktem XVI.

Joachim Kinas urodził się w Brzęczkowicach, od ponad pół wieku mieszka w Australii, ale o kraju i swoich najbliższych nie zapomniał. Co parę lat stara się bywać w Polsce, odwiedzając bliższych i dalszych krewnych.

Pan Joachim w tym roku kończy 80 lat. Kiedy miał 16,

został wywieziony ze Śląska do Wrocławia, stamtąd do Bawarii, a potem do Austrii i Francji. We Włoszech przydzielili go do szkoły junackiej przy armii gen. Andersa, potem dostał się do Anglii, gdzie był do 1948 roku. Z żoną Eugenią wyjechali do Australii, tam Joachim dostał pracę w Albionie koło Melbourne. Po śmierci żony ożenił się powtórnie.

W Albionie założył polski Klub Seniora. Od 17 lat jest to drugi dom dla tych, którzy są daleko od ojczyzny. Pan Joachim jest też honorowym członkiem Związku Górnośląskiego.

## Dla niepełnosprawnych

**MYSŁOWICE.** Co roku, od siedmiu lat, w czasie wakacji Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej organizuje półkolonie dla osób niepełnosprawnych (na zdjęciu). W tym roku z tej formy wypoczynku korzysta 37 osób w wieku od 7 do 42 lat.

Bazą dla półkolonii jest plac przy Centralnym Muzeum Pożarnictwa. Każdy z turnusów

wypełniony jest zajęciami relaksacyjnymi, plastycznymi, grami i zabawami. Dla kolonistów organizowane są także wyjścia na basen i wycieczki.

Wielu uczestników kolonii korzysta z nich co roku. Nowością tegorocznych będzie spotkanie z rodzicami, z których każdy otrzyma pamiątkowy upominek.



## Arcybiskup Damian Zimoń

Każdego roku na polskich drogach śmierć ponosi kilka tysięcy ludzi.

**Główną przyczyną tragicznych wypadków jest alkohol.**

Sierpień jest od dawna w Polsce miesiącem, w którym wiele osób podejmuje trud pielgrzymowania na Jasną Górę, do Piekar Śląskich i innych sanktuariów maryjnych.

Czyni te mają charakter ekspiacji za grzechy poprzez modlitwę, wstrzemięźliwość i abstynencję. Mając na uwadze, że w sierpniu jest wiele świąt maryjnych i narodowych, w szczególny sposób apeluję nie tylko o trzeźwość, ale o całkowitą wstrzemięźliwość od napojów alkoholowych.

Wielki inicjator Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, głosił: „przez abstynencję wielu do trzeźwości wszystkich”. Dołożmy i naszą cegiełkę do wielkiej budowli trzeźwego polskiego społeczeństwa. Bądźmy uczniami Chrystusa, którzy stają się apostołami trzeźwości.

fragment listu metropolity katowickiego  
abp. Damiana Zimonia,  
odczytanego  
w kościołach archidiecezji  
27 lipca 2008

## Nowa elektrownia

**ŚLĄSK.** W Unii Europejskiej ma powstać 12 elektrowni wychwytyjących dwutlenek węgla, jedna z nich prawdopodobnie na Śląsku. Organ Nadzoru Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu podjął pionierską decyzję o zaakceptowaniu norweskiej pomocy publicznej dla projektu wychwytywania i magazynowania dwutlenku węgla w Mongstad, w zachodniej Norwegii. Pomoc państwa ma na celu przetestowanie technologii umożliwiających zmniejszenie kosztów i ryzyka wychwytywania CO2 na wielką skalę. W ostatnich miesiącach Komisja Europejska podkreślała potrzebę zbudowania w Europie do 2015 r. elektrowni demonstracyjnych, które testowałyby te technologie w skali przemysłowej. W Unii Europejskiej ma powstać 12 takich elektrowni. Miałyby to być zakłady, z których każdy będzie stosować jedną z trzech technologii: wychwytywanie po spalaniu, wychwytywanie przed spalaniem i spalanie w tlenie.

W przyszłości technologie te mają funkcjonować na rynku na zasadach komercyjnych. Pierwsze testy będą jednak przeprowadzane w obiektach, które niekoniecznie będą przynosić zyski, dlatego też tak ważna jest pomoc publiczna.

## Do Madonny

**IMIELIN.** Już po raz 39. po święcie Matki Bożej Szkaplerznej 24 lipca wyruszyła imielińska pielgrzymka rowerowa do Częstochowy. Prawie 20-osobowa grupa młodzieży wyjechała na Jasną Górę pod opieką ks. Bogdana Kołodzieja. Organizatorem pielgrzymki było Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Pięciodniową wyprawę zakończył ostatni etap z Poczesnej na Jasną Górę, który uczestnicy pielgrzymki przebyli pieszo.

**GOŚĆ KATOWICKI**

katowice@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:  
ul. Wita Stwosza 11, 40-042 Katowice  
TELEFON 032 608 76 76 FAKS 032 251 50 21  
REDAGUJĄ: ks. Marek Łuczak – dyrektor  
oddziału, Anna Burda-Szostek,  
Mirosław Rzepka, Piotr Sacha



## Tydzień Kultury Beskidzkiej

**REGION.** Od 2 do 10 sierpnia 2008 roku organizowany jest 45. Tydzień Kultury Beskidzkiej. Jedną z najatrakcyjniejszych ofert tegorocznego spotkania przygotował Żywiec. Odbędzie się tu 39. Festiwal Folkloru Górali Polskich oraz 19. Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne. W żywieckim amfiteatrze „Pod Grojcem” oprócz najlepszych polskich zespołów folklorystycznych wystąpią m.in. grupy z Brazylii, Martyniki, Meksyku, Indii i Portoryko. W niedzielę 3 sierpnia o godz. 10.00 ulicami Żywca przejdzie barwny korowód uczestników TKB, zaś o 12.30

w miejscowej katedrze odbędzie się Msza święta, w czasie której w rodzimych językach zagrają i zaśpiewają muzykanci i śpiewacy z całego świata.

W drugą niedzielę festiwalu, 10 sierpnia, nie lada gratka dla fanów salsy. Oprócz występu Jose Torresa y Salsa Tropical, prowadzone będą bezpłatne warsztaty salsy w sali widowiskowej MCK w Żywcu. Przygotowano również niespodziankę dla miłośników muzyki żydowskiej. Zespół The Saints z Krakowa da popis w piątek 8 sierpnia.

Wstęp na wszystkie koncerty jest bezpłatny.



ROMAN KOSZOWSKI/EDITOR

**Tydzień Kultury Beskidzkiej to gwarancja świetnej zabawy**

## Święto Policji

**KATOWICE.** Policja obchodziła w czwartek swoje święto. W trakcie uroczystości na placu apelowym Szkoły Policji w Katowicach-Piotrowicach kilkuset funkcjonariuszy awansowano, a wicewojewoda śląski Stanisław Dąbrowa wręczył odznaczenia. – Robicie kawał dobrej roboty – chwalił funkcjonariuszy komendant wojewódzki policji Dariusz Biel. Jego zdanie podzielał arcybiskup Damian Zimoń, który podczas homilii w trakcie Mszy w katedrze Chrystusa Króla przypomniał funkcjonariuszom o ich obowiązkach: – Znaczenie policji jest niezwykle

ważkie – zwłaszcza w systemie demokratycznym. Policja ma tu bardzo specyficzne zadania, a policjant – człowiek, który stoi na straży sprawiedliwości, pokoju, prawa – ogromne obowiązki. (...) Pilnujcie wszystkich, nas – księży – też pilnujcie. Jak zawini, to nie ma wyjątku.

Śląscy policjanci mają coraz lepsze wyniki, a w sondażach zaufanie mieszkańców województwa do policji rośnie. Śląska policja jest jednak najbardziej niedoinwestowanym garnizonem w Polsce. Brak jest m.in. kilkuset radiowozów i komputerów.

## Z boku



felieton

**ANDRZEJ GRAJEWSKI**

agrajewski@goscniedelny.pl

## Najlepsi

Z przyjemnością przeczytałem w „Rzeczpospolitej”, że spośród 10 najlepszych eurodeputowanych polscy korespondenci akredytowani w Brukseli wybrali trzech parlamentarzystów reprezentujących województwo śląskie. Przy sporządzaniu listy kierowano się różnymi kryteriami, m.in. liczbą wystąpień, przedstawianych raportów oraz rezolucji. Najlepszym polskim parlamentarzystą okazał się prof. Jerzy Buzek, któremu m.in. udało się zmienić unijne dyrektywy krępujące wolność oprogramowania. Prof. Buzek jest także najbardziej znanym polskim eurodeputowanym. Głośno się mówi, że w przyszłej kadencji parlamentu europejskiego ma spore szanse, aby zostać przewodniczącym tego gremium. Kompetentny, życzliwy mediom i ludziom, szukający raczej zgody niż waśni, prof. Buzek jest rzadkim przypadkiem na polskiej scenie politycznej. Nie ma także odpowiednika wśród polityków regionalnych, gdzie we wszystkich partiach ton nadają politycy mało wyraziści, bez wizji i charyzmy, nie potrafiący wiele zrobić, ani dla regionu, ani dla kraju.

Wysokie miejsce w rankingu zdobył także Jan Olbrycht, podobnie jak Jerzy Buzek reprezentujący Platformę Obywatelską. To najlepszy chyba w kraju specjalista od polityki regionalnej, w przeszłości dobry marszałek Sejmiku Śląskiego. Także w tym przypadku nie znalazł w Katowicach godnych następców. Obecny garnitur kierujący administracją w regionie oraz pracami samorządu, w porównaniu z niedawnym jeszcze okresem, to już nie II liga, a właściwie A klasa.

Wśród wyróżnionych znalazł się także prof. Wojciech Roszkowski, reprezentujący PiS, który choć z Warszawy, systematycznie utrzymuje więź z regionem, stara się wspierać lokalne inicjatywy, a w Brukseli w sporach o ocenę faktów historycznych zabiegał o prawdę. Tym przyjemniejsze dla nas to wyróżnienie, że prof. Roszkowski od wielu lat gości na naszych łamach, będąc jednym z naszych felietonowych „asów”. Wiosną przyszłego roku będą wybory do europarlamentu, warto więc zapamiętać te nazwiska, jak również tych, na których głosowaliśmy, a ich aktywność pozostaje nieznana nawet dla pilnych obserwatorów tego, co się dzieje w Brukseli.

■ R E K L A M A ■

- **Azbest, acekol, eternit – demontaż, utylizacja na terenie Śląska**
- **Pokrycia dachowe papami termozgrzewalnymi, 26 zł/m<sup>2</sup>, gwarancja 10 lat**
- **Więźby, izolacje i odwadnianie**

Autoryzowany Zakład Ogólnobudowlany S.C. Gawlik

43-400 Cieszyn, ul. Kresowa 27  
tel. 0 792 013 569 lub 033/858 20 18

# Krewetki zamiast rolady?

**ŚLĄSKA KUCHNIA.** – Kiedy czytam dziś przepisy na te wyszukane, kulinarne specjały z krewetek, mały i innych muszli, to wszystko mi podchodzi do gardła – śmieje się 83-letnia Aniela Langer. – Bo przecież **nie ma nic lepszego od porządnej, śląskiej kuchni.**

tekst

**ANNA BURDA-SZOSTEK**

aburda@goscniedelny.pl

zdjęcia

**KRZYSZTOF KUSZ**

**K**rewetki może bym i zjadła, gdyby były obtoczone w tartej bułce. – Ale i tak raczej musiałabym nie wiedzieć, co jem. Bo na żywca bym tego nie przełknęła – dodaje Ślązaczka roku 1996 i Super-Ślązaczka Roku 2002.

Pani Aniela, mieszkanka Radlina, uwielbia śląskie potrawy, które do dziś królują na jej stole. Tata pani Anieli był kolejarzem. Dawniej był to bardzo dobrze płatny zawód. – Dlatego u nas nigdy biedy nie było – mówi. – Naszą ulubioną potrawą codzienną była zasmażana kapusta. Tata mówił zawsze do nas, dzieci: „a przybiercie se dziś kapusty, bo je dobro”.

## Maśło bez maśła

Przynajmniej raz w tygodniu na obiad było mięso, głównie wieprzowina, bo rodzice pani Anieli hodowali świnie. Mięso było gotowane. Tylko na niedzielny obiad smażone. W domu zawsze była wędzonka, a w wiadrach smalec. To, poza maśłem, był

podstawowy tłuszcz, którym smarowało się chleb.

– Dziś w sklepie jest mnóstwo gatunków maśła, ale spróbuj znaleźć tam jego prawdziwy smak – mówi pani Aniela. – A jak chcesz zrumienić to sklepowe maśło, to w garnku na dnie zostają tylko te wszystkie superdodatki.

Rodzice pani Anieli hodowali dwie krowy, dlatego w domu zawsze było mleko, maślanka i sery. Domowy ser pani Anieli, tzw. hańskijza, lubili wszyscy, ale jego

zapach przyprawiał niektórych o młodość. 23-letnia wnuczka pani Anieli, Justyna, wspomina, że jako dziecko z powodu tego zapachu nie chciała nawet przychodzić do babci.

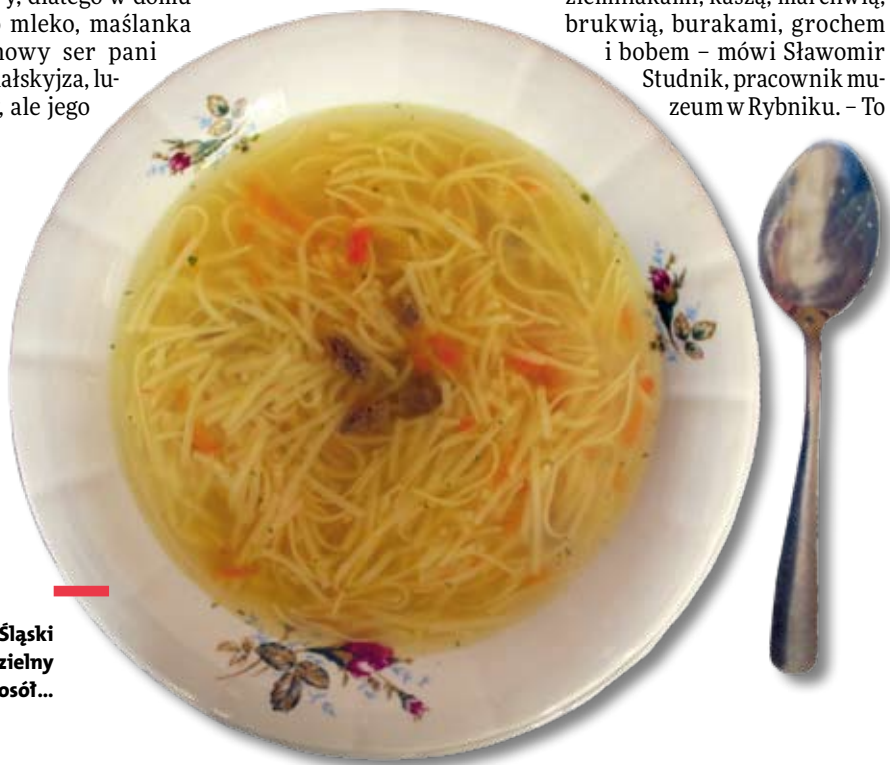
Z zup na śląskim stole pani Anieli królowały: kartoflanka na boczku, zupa z kalarepy i fasolowa. Ulubionym daniem była też, i jest do dziś, sałatka ziemniaczana ze swojskimi ogórkami kiszonymi i marchewką. Nie okraszało się jej majonezem, bo go wtedy nie było, ale smalcem. Pochodzący z Kornowaca zięć pani Anieli do *kartoflynzalatu* dodaje jeszcze pokrojone solone śledzie.

## Mięso na dwa palce

Śląska kuchnia uchodzi za bardzo kaloryczną. – To fakt. Ślązacy musieli tłusto, dobrze zjeść,

żeby móc pracować fizycznie – mówi Aniela Marosz z Działu Dokumentacji, Edukacji i Promocji rybnickiego muzeum. – Ale tłusta nie oznaczała bogata. Na co dzień jadło się chleb ze smalcem. Jeżeli pojawiała się mięso, to tylko na niedzielę. Wtedy mężczyzna, głowa rodziny, dostawał najobfitszy kawałek, „na dwa palce”, a reszta rodziny musiała się zadowolić małymi, „na pół palca”. Zwyczajny obiad to *kiszka*, czyli zsiadłe mleko, i ziemniaki, albo bardzo popularny tu, na Górnym Śląsku, żur biały, ale nie kiszony. A latem na stół trafiały warzywa z ogródka. Bardzo popularne były zupy warzywne.

Powszechne hodowanie warzyw pojawiło się na tym terenie dopiero na początku XX wieku. Nasi pradiadkowie dysponowali ziemniakami, kaszą, marchwią, brukwią, burakami, grochem i bobem – mówi Sławomir Studnik, pracownik muzeum w Rybniku. – To



Śląski  
niedzielny  
obiad: rosół...





– W moim domu w poniedziałek zawsze jest obiad z niedzieli – mówi Otylia Rusek z Jastrzębia Szerokiej

biedna, niewyszukana kuchnia. Ale gospodynie urozmaicały ją, bazując na tych podstawowych produktach, i tak powstały potrawy śląskie. Dodatkowo, w XIX i na początku XX w., wydawano kalendarze książkowe, w których można było znaleźć porady domowe, ogrodnicze, przepisy kulinarne. Propozycje w nich zawarte z czasem się upowszechniały. Bywało i tak, że panny szły służyć do bogatych domów, najczęściej

niemieckich, i wyczoną sztukę gotowania przynosiły później do własnych domów, kiedy wychodziły za mąż. Niewielu o tym wie, ale istotne znaczenie dla potraw śląskich mogło mieć także wojsko pruskie. Słazacy przed I wojną światową najczęściej służyli w marynarce wojennej i tam z pewnością opracowano, jak powinien wyglądać w miarę obfity, pożywny posiłek, który można

tanio serwować żołnierzom. Kiedy rekrut wracał do domu, mógł podsuwać żonie pewne pomysły na smak, do którego się już przyzwyczaiał.

### Maltz dla grzecznych dzieci

Do dziś w wielu śląskich domach gotuje się *parówki*, czyli kluski na parze. – Głównie jedliśmy je w piątek – mówi Aniela Langer. – Mama podawała je najczęściej z borówkami i cukrem. – W ogóle, kiedy my, dzieci, nie chcieliśmy czegoś jeść, mama

dodawała do potraw dużo cukru, który uwielbialiśmy. Nawet do żurku. Niekiedy w nagrodę ojciec dawał nam lądrynki. A jak przyszły czasy, że cukier był na kartki, to szliśmy do sklepu po syrop z buraków i marmoladę.

Jednak dawniej słodczyce były rarytasem. Dzieciom dawano *mylka*, czyli mleko zagęszczone mąką i cukrem. – Jeśli dzieci były grzeczne, to mama robiła im *maltz*, czyli tłuszcz, w którym na gorąco rozpuszczało się cukier – mówi Sławomir Studnik. – Potem całą masę wylewało się na płaski talerz i ostudzoną, łamało na cukierki. Gospodynie miały najróżniejsze pomysły na „słodczyce”. Na przykład suchy chleb polewano osłodzoną kawą zbożową, albo kromkę chleba z margaryną posypywano cukrem.

### Gęś, koza i świnia

68-letnia Maria z Katowic-Kostuchny wspomina, że dawniej jadło się wszystko, co biegало podwórku, rosło na polu i w ogrodzie. – Czasem chodziło się do gospodarza po mleko, czasem do piekarza, aby w jego piecu upiec przygotowane w domu ciasto, gdy na przykład trzeba było przyjąć więcej gości. Słazacy często hodowali też gęsi. Pierze było przeznaczone na pierzynę i poduchy, które stanowiły wyprawę dla dziewczyn. Gęsi zarzynano się raz lub dwa razy w roku, przede wszystkim na Boże Narodzenie. A koguty na niedziele. Liczyły się też kozy, bo dawały mleko i ser. Najbardziej jednak lubiana była świnia. Ale trzeba było poradzić sobie z brakiem lodówki. Żeby mięso się nie popsulo, chowało się je do beczki w piwnicy.

Tradycyjny śląski obiad, czyli rosół, rolada z modrą kapustą i kluskami, podawany był na wyjątkowe okazje. Wołowina nie była łatwo dostępna, bo przecież trzeba było się najpierw pozbyć drogiego zwierzęcia. Ponieważ wołowina jest chuda, aby podnieść jej kaloryczność ktoś wpadł na pomysł, żeby zawijać do środka farsz z boczku.

– W poniedziałek był, i do dziś jest, zazwyczaj obiad z niedzieli – wspomina Otylia Rusek z Jastrzębia Szerokiej, wice-



...a na drugie danie rolada z modrą kapustą i kluskami

DOKOŃCZENIE NA S. VI >



► DOKOŃCZENIE ZE S. V

-Ślązaczka Roku 2004. – We wtorek ziemniaki z maślanką i *pipa*. Dawniej, kiedy nie mieliśmy dużo jajek, mama robiła taką oszukaną jajecznicę. Do dwóch jajek dodawała 2 łyżki mąki, pół litra mleka, trochę cebulki i skwarek, i jajecznica urosła, tak że starczało dla czteroosobowej rodziny. I dziś czasem robię tę *pipę*, choć mąż śmieje się, czy nie stać nas na normalną jajecznicę.

W domu pani Otylii posiłek najpierw dostawał ojciec. Zawsze podawała mu go żona. – Nawet kiedy mama była na *szkubaczkach* (skubanie gęsięgo pierza, przyp. red.), to kiedy zbliżał się czas posiłku, szybko spieszyła się do domu podać ojcu obiad. To był taki jej wyraz szacunku względem męża. Ale też kiedy mama chciała mieć na przykład nowy fartuch czy chustkę, to tata zawsze siedział na hałdzie, zbierał węgiel i dawał mamie pieniądze na prezent.

Adeptkom sztuki kulinarnej pani Aniela poleca wodzionkę, czyli zupę z chleba i czosnku, z dodatkiem masła. To najprostsze, ale bardzo smaczne danie – mówi. A wiadomo, do serca mężczyzny najlepiej trafić przez żołądek. Ale, jak zauważa Sławomir Studnik z rybnickiego muzeum, wodzionka wcale nie jest charakterystyczna tylko dla naszego regionu. Francuska zupa czosnkowa podawana w wielu restauracjach ma identyczne składniki.

### Piołun dla przejeżdżonych

Powoli zapomina się już o typowych potrawach śląskich. Dawniej były to m.in. konopiotka albo siemieniotka na wigilię, bryja – zupa owocowa z gruszek, pieczki, czyli suszone owoce, które można było wykorzystywać na kompoty, żymloki – krupnioki, w których zamiast kaszy jest bułka, i żur biały – nie kwaśny.

Jadło się także gołąbki tzw. młodziaki. Z młodych ptaków gotowało się rosół dla chorych i dla dzieci. Niemowlaki jadły taki rosółek zamiast pokarmu matki, albo *papinki*, czyli suchary maczane w wodzie lub w mleku.



– Nie ma nic lepszego od śląskiej kuchni – mówi 83-letnia Aniela Langer z Radłina, mieląc czarny pieprz w ponadstuletnim młynku swoich dziadków

Dobre dla dzieci i chorych, tak samo jak grysik.

Piło się przede wszystkim wodę ze studni, z której można było także zrobić kompot, kawę zbożową. A jak ktoś miał kawę prawdziwą, to dorzucał sobie do zbożowej kawy niedzielną ze trzy ziarenka, i to już była zupełnie inna kawa. Dzieci uwielbiały kakauszale, czyli gotowane łuski z ziaren kakaowca. Były tanie, a pachniały i smakowały jak kakao. Pijano mleko, no i czasem alkohole. W każdym gospodarstwie dojrzewało w piwniczce wino i często piwo w butlach *patenciokach*. Takie piwo było atrakcją rodzinną, bo przy otwieraniu butli strzelało jak szampan.

A kiedy ktoś się przejadł? Mama Anieli Langer miała sprawdzony sposób na ból wątroby czy żołądka. – Bywało, że najedliśmy się na przykład opadówek (nie-dojrzałych jabłek, przyp. red.) lub zielonych pomidorów. Wtedy mama gotowała herbatę z mięty i suszonego piołunu. I od razu pomagało.

WSPÓŁPRACA:

Teresa Raniszewska  
Magdalena Kowal  
Michał Suter

## Kuchnia Ślązaka



ANIELA MAROSZ Z MUZEUM W RYBNIKU

– Dla śląskiej rodziny wspólny posiłek był zawsze bardzo ważny. Umacniał on więź domowników. Był jeszcze taki wzruszający zwyczaj: gdy ojciec rodziny pracował na kopalni, to żona zawsze przygotowywała mu kanapki do pracy. Z tego zawsze zostawiał on jedną

kromkę i najczęściej dawał ją najstarszemu synowi. Wtedy dzieci często przychodziły pod bramę kopalni, witając wracającego z szychy ojca. I on, brudny (nie było jeszcze łaźni), wychodził i oddawał tę swoją ostatnią kromkę chleba. Ci, co ją jedli, wspominali potem, że to był najlepszy kawałek chleba, najlepszy smak, jakiego doświadczyli. Ta kromka, która pojechała z tatą na sam dół i wróciła z nim z powrotem, po prostu smakowała im jak nic innego.

MARCIN JENDRUSIEWICZ, HISTORYK, KUCHARZ PASJONAT



– Do pewnej specyfiki naszego regionu należała na przykład hodowla królików czy uprawa żyta, z którego wyrabiano mąkę na zakwas do żuru. W innych regionach bardziej popularna była mąka pszenna. Kuchnia śląska była dzielona w ciągu roku na różne okresy. Gdy było biedniej, gdy kończyły się zapasy, czekano na wiosnę, na lato, na zbiory pól. Trzeba było oszczędnie żyć, ale tak gotować, żeby się nic nie zmarnowało. Kuchnia śląska jest też kuchnią wykwinną. Wystarczy wspomnieć niedzielny obiad z roladą. Zup też było przecież więcej niż tylko wodzionka i żur. Na przykład parzybroda – zupa przyrządzana na kiszzonej kapuście z dodatkiem żeberek, przyprószonej cebuli, jedzona z chlebem.

## Nowoczesna komunikacja w regionie

# Gotowi na Flirt?

**Szybkie pociągi**

jeszcze nie ruszyły na trasę Katowice-Tychy, a już wiadomo, że są opóźnione... o ponad trzy miesiące.

Plany uruchomienia Szybkiej Kolei Regionalnej sięgają 2005 roku. Projekt został zakwalifikowany jako kluczowy w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego. W kwietniu tego roku przedstawiciele Polskich Linii Kolejowych S.A. deklarowali, że Szybka Kolej Regionalna ruszy wraz z rozpoczęciem roku szkolnego 2008/2009. Rzeczywistość zweryfikowała ich ambitne plany. – Kiedy półtora roku temu uwzględniliśmy to połączenie w przygotowywanym rozkładzie jazdy, nie wiedzieliśmy, że otrzymamy duże środki na likwidację ograniczeń na trasie Katowice-Tychy – tłumaczy Karol Trzoński, dyrektor Zakładu Linii Kolejowych w Katowicach. – Flirty mogłyby zacząć wozić podróżnych 1 września, ale połowa z przewidzianych połączeń byłaby odwołana, ponieważ w czasie remontu kursowałyby tylko po jednym torze – wyjaśnia przy czym opóźnienia.

**Mogło być gorzej**

W ostatnim piśmie, które dotarło do Urzędu Marszałkowskiego, PLK S.A. informowały, że realnym terminem oddania Szybkiej Kolei Regionalnej jest wrzesień, tyle że 2009 roku. Władze województwa nie zgodziły się na tak duże opóźnienie. 18 lipca członek Zarządu Województwa Śląskiego Piotr Spyra zwołał w trybie pilnym spotkanie, na którym rozmawiał z przedstawicielami spółek wchodzących w skład PKP S.A. oraz samorządowców z Katowic



**Piotr Spyra spotkał się z Christophem Boltem z LEWEJ, przedstawicielem firmy produkującej pociągi typu Flirt**

i Tychów. Podczas narady podsumowano przygotowania do uruchomienia szybkiej kolei. Ostatecznie ustalono, że Flirt wyruszy na trasę 14 grudnia. – Z uwagi na dobro pasażerów zarząd województwa nie mógł się zgodzić na tak duże opóźnienie – mówi Witold Trółka z biura prasowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego. Zapewnia również, że urząd wywiąże się w terminie ze swoich zobowiązań związanych z uruchomieniem połączeń. – Naszym zadaniem jest nie tylko dofinansowanie komunikacji, ale także opracowanie systemu rozliczania wspólnego biletu – zaznacza W. Trółka.

**Szybko, łatwo i przyjemnie**

Jak zapewnia Aleksandra Cieślík, rzecznik tyskiego magistratu, miasto przygotowało już projekt biletu, który umożliwi podróżowanie szybką koleją, autobusami i trolejbusami na terenie Tychów. Również miejscowy rozkład jazdy był przystosowany do zaproponowanego wcześniej rozkładu jazdy szybkich pociągów. – Tychy ze swej strony były

przygotowane na uruchomienie 1 września szybkiej kolei – przekonuje A. Cieślík. – Szkoda, że nie udało się tego planu zrealizować, bo takie połączenie byłoby bardzo korzystne dla wielu podróżujących na trasie Tychy-Katowice – dodaje.

**Półprodukt**

Szybka kolej w początkach zimy to dobra wiadomość, ale dyrektor K. Trzoński twierdzi, iż wówczas pasażerowie tak czy inaczej otrzymają niepełny produkt. Dlaczego? Być może pomkniemy z zawrotną prędkością przez nasz region, ale na nowoczesny pociąg przyjdzie nam czekać na – delikatnie mówiąc – dworcach nie pierwszej urody. Władze Tychów złożyły bowiem w Urzędzie Marszałkowskim tzw. studium wykonalności, dzięki któremu otrzymają środki na budowę trzech nowoczesnych przystanków szybkiej kolei. Jednak nim te powstaną, trzeba wybrać projektanta, potem wykonawcę. – Nowe perony mają być gotowe do 2010 roku – informuje A. Cieślík. Zatem na prawdziwie komfortową podróż rzeczywiście przyjdzie jeszcze poczekać. Niecierpliwym przypomnę, że gdyby tyskie dworce pozostawały, jak to dotąd było, pod zarządem kolei, w ogóle mogliby nie doczekać modernizacji.

**Jan Drzymała**

■ R E K L A M A ■

**Zakład Pogrzebowy**  
**RESURREXIT**  
(od 1990 r.)

**Kompleksowe usługi pogrzebowe w duchu chrześcijańskim**

- całodobowy przewóz zmarłych
- pochówek tradycyjny i kremacja
- załatwianie formalności w USC
- załatwianie formalności w ZUS (wypłata zasiłków)

<p><b>Katowice</b> ul. Warszawska 58</p> <p><b>Katowice-Ochojec</b> ul. Jankego 68</p>	<p><b>Telefony całodobowe:</b></p> <p>0 604 539 606</p> <p>032/206 52 76</p> <p>032/259 91 20</p>
--	---



## Pielgrzymowanie

## Nie iść na skróty

Z ks. prof. Janem Góreckim rozmawia ks. Marek Łuczak

**Ks. MAREK ŁUCZAK:** Sierpień kojarzony jest często z pielgrzymowaniem, ale pielgrzymka pielgrzymce nierówna...

**Ks. JAN GÓRECKI:** – W najbliższym czasie na przykład Piekary Śląskie nawiedzi pielgrzymka z Radzionkowa. Ma ona wyjątkowy charakter. Od początku angażowała cały przekrój społeczny miasta i parafii. Pielgrzymowanie radzionkowie od początku było bardzo aktywne. Mieli oni nawet osobną Mszę św. na wzgórzu kalwaryjskim, ale wiązało się to z odpustem Matki Bożej Szkaplerznej. We Wniebowzięcie także inne pielgrzymki tradycyjnie są bardzo manifestacyjne i okazałe. Wystarczy wspomnieć Bytom, Kamień, Dąbrówkę Wielką. Dla mnie ten czas wiąże się z osobistymi wspomnieniami, ponieważ od dzieciństwa miałem okazję obserwować liczne grupy pątników docierające tu z wielkim nabożeństwem. Zresztą nie były to tylko grupy parafialne, bo przecież najstarsza zorganizowana pielgrzymka do Piekar Śląskich dociera tu z Tarnowskich Gór od 1676 roku. Wtedy to w Tarnowskich Górach wybuchła groźna, dziesiątkująca ludność zaraza. Obecni w mieście jezuiti, kiedy zawiodły różne metody leczenia, nakłonili mieszkańców do błagalnej pielgrzymki do Piekar, gdzie znajdował się słynący cudami obraz Matki Bożej Przedziwnej. Wkrótce zaraza ustąpiła, co tarnogórzanie uznali za skutek ich pielgrzymki i modłów w Piekarach. Z wdzięczności za to cudowne wydarzenie uroczystie ślubowali, że odtąd co roku będą szli z pielgrzymką dziękczynną do Piekar. I to pielgrzymowanie trwa już ponad 300 lat.



HENRYK PRZONDZIO

**Ks. prof. Jan Górecki od lat w pracy naukowej zajmuje się pielgrzymowaniem Ślązaków. Niedługo ukaze się jego kolejna książka o Piekarach Śląskich**

**W tym czasie Ślązacy pielgrzymują także do Częstochowy.**

– Piekary Śląskie mogą się poszczycić więziami z Częstochową. Stało się tak za sprawą ks. Alojzego Fietzka, który usilnie o nie dbał. Z jednej strony w architekturze naszego sanktuarium widać więzi Piekar z Krakowem, ponieważ przed bazyliką są figury apostołów wzorowane na krakowskim kościele jezuitów śś. Piotra i Pawła, przy

dzisiejszej ulicy Grodzkiej, z drugiej strony motyw częstochowski także ciągle tam był obecny. Ks. Fietzek należał przecież do Konfraterni Paulińskiej, więc ciągle wskazywał na Jasną Górę.

**Jak współcześnie mobilizować do pielgrzymowania?**

– Najważniejsza pod tym względem jest chyba rodzina. Osobiście pamiętam swoich rodziców, którzy pielgrzymując, uczyli nas tego pięknego obyczaju. Z drugiej strony nie bez znaczenia jest oczywiście parafia. Kiedyś nabożeństwa majowe przygotowywały nas do pielgrzymek. Ten temat był obecny zarówno w liturgii, jak i wokół niej. Mama przed wyruszeniem w drogę słuchała wykładów ks. Ligonja, to było przygotowanie dalsze. Przez kilkanaście lat pielgrzymowałem z ks. dr. Pawlikiem do Częstochowy. Kiedy zbliżał się ten czas, odczuwaliśmy wielką radość.

**Jak ocenić tzw. turystykę pielgrzymkową?**

– Ta praktyka kojarzy się przede wszystkim z autokarami, ale nie spierajmy się o nazewnictwo. W pielgrzymowaniu najważniejsze są motywy. Dzisiaj niektórzy zmieniają trasy, starają się je ułatwić. Jeśli jednak w swoim pielgrzymowaniu kierują się motywacją religijną, to wszystko jest na swoim miejscu, niezależnie od trudności trasy. Współcześnie unikamy trudu, ale istota pielgrzymki wiąże się właśnie z trudem. Doznajemy go i przynosimy później na Jasną Górę czy do innych sanktuariów. Kiedyś sytuacja polityczna utrudniała pielgrzymowanie, z tego powodu byliśmy szykanowani. Chodzi więc o to, żeby nie iść do Pana Boga na skróty.

## Odpust z okazji Roku św. Pawła

## Skorzystajmy z okazji

Z okazji Roku św. Pawła przez cały rok możemy uzyskać odpust zupełny. Miedzy innymi w wyznaczonym przez abp. Damiana Zimonia miejscu, jakim jest parafia św. Pawła w Nowym Bytomiu.

Przez cały rok płonie tam lampa oliwna obok obrazu świętego Pawła, którą uroczystie zapalił ksiądz arcybiskup Damian Zimoń. Wierni mogą przynosić flakoniki

z oliwą Świętego Pawła i wlewać ją do specjalnej stągwi, która znajduje się w kaplicy chrzcielnej. Flakoniki z oliwą Świętego Pawła są umieszczone pod jego figurą z tyłu kościoła. Oliwa Świętego Pawła to symbol naszej modlitwy, cierpień, próśb i dziękczynienia. Dzięki niej lampa oliwna umieszczona obok obrazu Apostoła Narodów będzie płonąć również naszym światłem. W naszej archidiecezji można także uzyskać odpust,

uczestnicząc w publicznych nabożeństwach ku czci św. Pawła w bazylikach mniejszych w Piekarach Śląskich, Pszowie, Panewnikach, Rybniku i Mikołowie. Odpust zupełny można zyskać tylko jeden raz dziennie, spełniając zwykle w takich przypadkach warunki oraz uczestnicząc we wskazanych wyżej miejscach w publicznym nabożeństwie ku czci św. Pawła





Biskup Gerard Bernacki święcił zaparkowane samochody

Uczcili patrona podróżujących

## Święty Krzysztofie, módl się za nami!

Warkot silników,  
zapach spalin,  
wrzask klaksonów...  
**ot, kolejny odpust  
w Tychach!**

Samochody, motocykle, ciężarówki, autobusy, trolejbusy, wozy strażackie i nieco skrepowani w tym towarzystwie rowerzyści przyjechali do parafii Świętego Krzysztofa w Tychach, by uczestniczyć w uroczystościach odpustowych i poświęcić swoje pojazdy.

### Kto wierzy, ten święci

Uroczysta Suma została odprawiona o 11.30, ale już znacznie wcześniej kierowcy parkowali swoje maszyny wzdłuż ulic Wyszyńskiego i Edukacji. Wśród nich motocyklista Ryszard Herod. – Pierwszy raz tu przyjechałem, bo słyszałem od znajomych, że coś takiego się odbywa – mówi. Swoją przygodę z motocyklem zaczynał już w młodości. Potem była przerwa, a teraz regularnie od pięciu lat cieszy się z uroków jazdy na dwóch kółkach. Wie dobrze, jakie to niebezpieczne, dlatego chce poświęcić swój motor. – Kto wierzy, ten święci i ma nadzieję, że uchroni go to od wypadku – zapewnia.

Uroczystą liturgię sprawował bp Gerard Bernacki. Kazanie wygłosił ks. prałat Franciszek Reziak. Mówił o odpowiedzialności za kierownicą. Przypomniał, że święty Krzysztof charakteryzował się mądrością i rozsądkiem. Właśnie o rozsądek prosił wszystkich zebranych kierowców.

### Biskup na pace

Parafianie modlili się o bezpieczeństwo w czasie podróży, szczególnie na przejazdach kolejowych. – 97 proc. wypadków na przejazdach powodują nieostrożni kierowcy – mówił Janusz Osowski z katowickiego oddziału Polskich Linii Kolejowych SA. Ksiądz proboszcz Wojciech Wyciślik na początku Mszy świętej odczytał apel o szczególną ostrożność w tych niebezpiecznych miejscach. – Tak naprawdę nie jest ważne, kto jest winny. Ważniejsze jest, jak zapobiegać takim zdarzeniom, ratując ludzkie życie – zapewniał. Właśnie w trosce o bezpieczeństwo kierowców w czasie odpustu trwała kampania „Bezpieczny przejazd”.

Finał uroczystości był wyjątkowo spektakularny. Bp Gerard Bernacki wraz z ks. W. Wyciślikiem... wskoczyli na pakę potężnego pikapa i ruszyli w miasto, by przyakompaniamencie klaksonów i muzyce orkiestry KWK „Murcki” święcić zaparkowane pojazdy.

jad

## Zapraszamy

### Podyplomowe Studia Rodziny i Mediacji Sądowej

Jeśli jesteś nauczycielem, psychologiem, pedagogiem, pracownikiem socjalnym, teologiem, lekarzem lub skończyłeś inne studia i chcesz pomagać rodzinie, zapisz się na Podyplomowe Studia Rodziny i Mediacji Sądowej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego.

Studia przygotowują m.in. do prowadzenia w szkołach zajęć z wychowania do życia w rodzinie, do pracy z rodzinami w systemie opieki zastępczej. Po ukończeniu studiów można się ubiegać o wpisanie na listę mediatorów sądowych.


Zajęcia trwają cztery semestry, odbywają się systemem zalicznym i są odpłatne. Opłata za semestr wynosi 1200 zł. Wykłady

i ćwiczenia – z psychologii, pedagogiki, etyki seksualnej, socjologii rodziny, wychowania seksualnego, metod planowania rodziny, prawa i mediacji sądowej – odbywają się w soboty, w godz. 9.00–14.00. W programie są też weekendowe warsztaty wyjazdowe.

Zgłoszenia przyjmowane są do 15 września br. w sekretariacie studiów – w pomieszczeniach Zakładu Katechetyki, Pedagogiki Chrześcijańskiej i Katolickiej Nauki Społecznej Wydziału Teologicznego w Katowicach (kod 40-043), ul. Jordana 18, (tel. 032 /356-90-56 lub 356-90-52 wew. 121), od 1 sierpnia w czwartki i piątki w godz. 16.00–19.00 lub w innym terminie po uzgodnieniu telefonicznym.

Więcej informacji pod numerem: 0 660 104 744, 0 519 546 291, e-mail: henryk@katowice.opoka.pl, mariakubis@poczta.onet.pl.

■ R E K L A M A ■




**Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach**

Wolne miejsca na studiach


- ZARZĄDZANIE I INŻYNIERIA PRODUKCJI [inżynierskie]**
  - Bezpieczeństwo i higiena pracy
  - Zintegrowane systemy zarządzania
  - Zarządzanie jakością
  - Gospodarka odpadami
- www.wszop.edu.pl**

- ZARZĄDZANIE [licencjackie]**
  - Psychologia w biznesie
  - Zarządzanie zasobami ludzkimi
  - Doradztwo zawodowe
  - Technologie informatyczne w logistyce
  - Zarządzanie sprzedażą



- KULTUROZNAWSTWO [licencjackie]**
  - Komunikacja audiowizualna

- STUDIA PODYPLOMOWE:**
  - BHP i systemy zarządzania bezpieczeństwem
  - Prawo pracy i ubezpieczeń społecznych



**Katowice - Bankowa 8**  
**tel.: (032) 355 97 97**

Śladami wybitnego Ślązaka

# Koncern Korfantego

**Rok 2009 będzie w województwie śląskim Rokiem Wojciecha Korfantego** – zdecydowali radni Sejmiku Województwa Śląskiego. W przyszłym roku przypada 70. rocznica śmierci tego wybitnego Ślązaka.

Jednym z historycznych śladów działalności Wojciecha Korfantego, polskiego działacza narodowego na Śląsku, jednego z czołowych przywódców Chrześcijańskiej Demokracji, jest Drukarnia na Załęskim Przedmieściu.

Dzisiaj budynek przy ulicy Sobieskiego 11 już tylko bryłą i adresem przypomina dawny gmach Śląskich Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia”. Przeszły one do historii jako prasowe imperium Wojciecha Korfantego i bastion Chrześcijańskiej Demokracji. Dopiero w 1984 r. na frontonie biurowca umieszczono tablicę pamiątkową zwieńczoną cechowym sygnetem drukarzy z polskim gryfem w koronie. Tak wyglądał znak firmowy „Polonii”. Grawerunek informuje o rocznicy wydrukowania pierwszych egzemplarzy dziennika, którego redakcja tutaj właśnie miała siedzibę.

## Opary drukarskich farb

O związkach obiektu z dziejami poligrafii przypominają zabytkowe prasy drukarskie, stanowiące ozdobę dawnej wartowni usytuowanej za rogiem, przy Opolskiej 22, gdzie miała bramę wjazdową największa, a jednocześnie najbardziej nowoczesna drukarnia tamtych czasów, dysponująca własną introligatornią i kliszarnią.

Na kilku piętrach kamienicy przy Sobieskiego 11 oprócz pomieszczeń redakcyjnych mieściły się biura zarządu głównego Chrześcijańskiej Demokracji Województwa Śląskiego, Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego Rzeczypospolitej Polskiej oraz Chrześcijańsko-Społecznego Instytutu Wydawniczego. Było to miejsce, w którym spotykali się liderzy i czołowi działacze przedwojennej Chadecji.

Zecerzy i linotypiści mieszkający nieopodal drukarni Korfantego, popularni reporterzy,



ZDJEŃCJA JOANNA OWICZAREK

korespondenci i publicyści, a także firmowe furgonetki z napisem „Polonia” – dwa razy dziennie z najnowszymi wydaniemmi wyjeżdżające na Śląsk i do Zagłębia – stały się nieodłącznym elementem pejzażu załęskiego przedmieścia. Starsi mieszkańcy pamiętają, że w pobliżu drukarni, szczególnie nad ranem, słyszano się charakterystyczne dudnienie tłoczących prasę kolosów i można było obserwować opary farb drukarskich unoszące się z kominów wentylacyjnych.

**Gmach dawnej „Polonii”, ul. Sobieskiego 11**

**PONIŻEJ: Korfanti z personelem Wydawnictwa „Polonia”, 1935 rok**

**NA DOLE PO PRAWIE: Zabytkowa prasa drukarska przed wejściem do dawnej drukarni Korfantego**

## Kochasiu!

Codziennie pismo informacyjne „Polonia” wystartowało 24 września 1924 r. Przez 15 lat było czytane w całej Polsce, a przede wszystkim na Śląsku i w Zagłębiu. Należało do najpoczytniejszych w kraju. Miało też abonentów na niemieckiej Opolszczyźnie. Początkowo ukazywało się w 40-, a potem nawet 80-tysięcznym nakładzie. Prócz wiadomości nadsyłanych przez korespondentów krajowych np. z Warszawy, Lwowa

czy Krakowa „Polonia” zamieszczała też depesze i reportaże kilku własnych dziennikarzy akredytowanych za granicą, m.in. w Rzymie, Wiedniu i Londynie. Stałymi współpracownikami lub okazjonalnie publikującymi gośćmi działu literackiego byli m.in.: Kornel Makuszyński, Witold Zechenter, Józef Birkenmajer, Emil Zegadłowicz, Gustaw Morcinek, a nawet Konstanty Ildefons Gałczyński.

Oficjalnie funkcję redaktora naczelnego pełnił Wojciech Korfanti. Faktycznym szefem redakcji był Władysław Zabawski. Na stanowisku sekretarza pracował niedysyjszy żurnalista czasopism warszawskich Jan Smotrycki, dżentelmen w czarnym kapeluszu z szerokim rondem, do podwładnych i znajomych zwracający się



REPRODUKUCJA JOANNA OWICZAREK



Jo, Ślązok

# Po bosoku

tekst

**MAREK SZOŁTYSEK**

szoltysek@szoltysek.com.pl



per „Kochasiu”. Swoje teksty sygnował pseudonimem Jotes.

„Polonię” redagowali m.in.: Bolesław Pałędzki i Stanisław Nogaj, uchodzący też za wszędobylskich reporterów obdarzonych nieomylnym nosem do ciekawostek. Jan Struzik pozostał nie tylko ulubionym autorem rysunkowych „Przygód Froncka”, ale i generalnym ilustratorem wszystkich pism wychodzących przy Sobieskiego 11. Zdjęcia Czesława Datki były jednym z wabików przyciągających uwagę czytelnika.

W zespole redakcyjnym, któremu antagoniści zarzucali nadmierne sprzyjanie kurialistom i klerykałom, znaleźli się nie tylko katolicy, ale też ewangelicy, Żydzi, a nawet lewicowcy. Korfanty był tolerancyjnym demokratą. Zatrudniał ludzi bez względu na ich wyznanie i sympatie polityczne; żądał natomiast, aby respektowali ogólną linię programową pisma.

– Jedna nas tylko w późniejszym okresie, to znaczy po 1926 roku, łączyła wspólna cecha: byliśmy absolutnymi przeciwnikami sanacji – zarówno z lewa, jak z prawa – i temu zawsze publicznie czy prywatnie dawaliśmy wyraz – wspomina Bolesław Surówka, jeden z dziennikarzy „Polonii”.

**Henryk Szczepański**



Przedwojenne Ślązoczki po bosoku w robocie na Hucie Silesia w Rybniku

Wprawdzie stara śląska pieśniczka mówi: „Dzieweczko ze Śląska, na trzewiczku wstążka...”, jednak na co dzień, a nawet i w niedziele, większość Ślązoków chodziła dawniej *po bosoku*. Wystarczy spojrzeć na stare fotografie, i to jeszcze z około 1930 roku, aby zobaczyć ludzi chodzących boso na pole, do szkoły czy do sklepu. Takie *lotanie po bosoku* – jak to się mówi po śląsku – nie zawsze wynikało z biedy, ale również z oszczędności. Przykładowo chłopcy woleli chodzić boso, aby przypadkiem nie zniszczyć sobie *szczewików* podczas grania w *bal*. No bo... wtedy w domu byłyby *szmary*, czyli lanie, bo *przeca szczewików trza se szanować!*

Mój wujek z Przyszowic był kiedyś bohaterem bardzo przykrego dla siebie *szczewikowego* zdarzenia. Otóż około 1925 roku poszedł w niedzielę do kościoła. Włożył buty i miał przykazane, aby potem szybko po Mszy wrócić z kościoła do domu, bo na następną Mszę w tych samych butach miał iść jego młodszy brat. Nie było w tym nic

dziwnego, gdyż w typowych na Śląsku wielodzietnych rodzinach takie praktyki były powszechne. Jednak wujek, idąc do kościoła, przechodził koło rowu, do którego po ulewnych deszczach wlała się woda ze strumyka. Wraz z wodą naleciało tam sporo dużych karasiów. Wujek nie mógł przepuścić tej okazji, więc ściągnął buty, podwinął *galoty* i zamiast *rzykać* – chwycił ryby i wkładał je do butów. I tak zleciała cała Msza, a jego łowy zauważyła wracająca z kościoła ciotka. Tak więc jak wujek wrócił do domu, to nie pomogły mu nawet przyniesione ryby i ten dzień zapamiętał do końca życia.

Jednak spora część Ślązoków, choć nawet miała swoje *szczewiki*, to bardzo ich oszczędzała i nawet do kościoła wychodziła *po bosoku*. Potwierdzają to wspomnienia pana Gerharda z Rybnika, który w 30. latach XX wieku mieszkał koło kościoła Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku: „Niedaleko naszego domu była studnia. Tam zwykle przed Mszami przystawały kobiety idące do kościoła z odległych

części parafii. Większość drogi szły boso, by zaoszczędzić *szczewików*. Dopiero przy studni, prawie przed kościołem, myły obłoczone nogi, obuwały się...”. Dzięki tej *szporobliwoci* *szczewiki* służyły Ślązokom przez wiele lat, a nawet dziedziczyło się je po rodzeństwie, któremu *szłapa* urosła.

Na *beztydziyn*, czyli na co dzień, Ślązoki chodzili więc *po bosoku*, albo w pantoflach. Składały się one z drewnianej zelówki i skórzanej przyswzy. W pantoflach chodziło się po podwórku, do *haźla*, do ogrodu, na pole, do sklepu, do roboty... Tak, do roboty też chodzono w pantoflach, albo jeżdżono w nich na rowerze. Widziałem na wielu starych zdjęciach górników pracujących w takim obuwiu na dole w kopalni. Potwierdza to też pewna mieszkanka Rudy Śląskiej-Wirku: „Przed wojną, jak zech była jeszcze mała, to dycki rano budzilił nos huciorze idący na Huta do Nowego Bytomio. Klap, klap, klap... – było słychać odgłosy ich pantofli”.



# Kamienie lubią Śląsk

**WAKACYJNY ZJAZD.** Zwiedzali najatrakcyjniejsze zabytki, modlili się z nami, a nawet wyruszyli na pielgrzymkę. Stypendyści „Dzieła Nowego Tysiąclecia” **poznali nasz region z najlepszej strony.**

tekst

**PIOTR SACHA**

psacha@goscniedzielny.pl

**JAN DRZYMAŁA**

jdrzymala@goscniedzielny.pl

**C**odziennie o 21.37 przez blisko dwa tygodnie przy pomniku Jana Pawła II w Katowicach czuwaliby gimnazjaliści i licealiści mieszkający w budynku wyższego seminarium. Do ich modlitwy dołączali czasem przechodnie. Co robi tak duża grupa młodzieży przed katedrą? – zastanawiali się. Tymczasem była to zaledwie mała część obozu „Żywe kamienie”, który zakończył się 30 lipca. W 10 miastach Górnego Śląska i Zagłębia pojawiło się w sumie ponad 1200 młodych z całego kraju. Niektórzy nazywają ich kurczakami Jana Pawła II ze względu na kolor koszulek, jakie noszą stypendyści Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

## Śladami Papieża Polaka

Dzięki stypendystom mieszkańcy śląskich miast mogli przypomnieć sobie ewangelię pracy, czyli homilię Jana Pawła II, jaką wygłosił podczas swojej wizyty w Katowicach w 1983 r. Jej fragmenty znalazły się w balonikach, które młodzież rozdawała mieszkańcom. Papieskich akcentów podczas obozu „Żywe kamienie” było więcej.

– Gdy przygotowaliśmy obóz, jedno wiedzieliśmy na pewno – musi być pielgrzymka do Piekar – opowiada ks. Dariusz Kowalczyk z zarządu Fundacji. – Chcieliśmy poznać Śląsk. A jak

zapewniali nas tutejsi mieszkańcy, Śląsk bez Piekar nie istnieje – zaznacza.

## Do Matki

Jak powiedzieli, tak też zrobili. Tłumy młodych ludzi ruszyły na spotkanie z Matką Sprawiedliwości i Miłości Społecznej. Licealiści dojechali autobusami do Świerklańca. Zanim wyruszyli w drogę liczącą ok. 10 km, zdążyli jeszcze zwiedzić tutejszy park. – Niewiele wiemy o Piekarach – mówiła na początku pielgrzymki Ewa Świętek z Nienaszowa. – Mamy nadzieję, że dziś dowiemy się więcej – dodała. Wyruszyli z różnymi intencjami, ale niechętnie dzielili się informacjami, o co chcą się modlić przed obliczem Piekarskiej



PIOTR SACHA

Pani. Marcin Sawczak z Lubomierza wspomina, że w przyszłym roku czeka go matura. Może właśnie o jej szczęśliwy przebieg poprosi Matkę Bożą. – Pielgrzymka to nie tylko radosne śpiewanie – przekonywał swoich podopiecznych ks. Waldemar Hareza,

**Dzień sportu – wyścigi na hulajnogach**

**PONIŻEJ: Stypendyści mieszkający w Gliwicach jako pierwsi dotarli do piekarskich osiedli**

kiedy mijali zalew Kozłowa Góra. – To specyficzne rekolekcje w drodze, czas modlitwy i refleksji – zaznaczył. Kiedy licealiści byli już w drodze, w Radzionkowie zebrali się ich młodszy koledzy. Mieli do przejścia nieco krótszy odcinek, a po



JAN DRZYMAŁA



# ąsk

PIOTR SACHA

drodze rzucili okiem na panoramę Piekar ze szczytu kopca wyzwolenia.

## Święci są odważni

W piekarskiej bazylice tradycyjnym „szczęść Boże” przywitał pątników ks. Władysław Nieszporek, kustosz sanktuarium. – Przez waszą obecność wchodzić w nurt historii tego świętego miejsca, która trwa już ponad 400 lat – mówił. – W tej historii uczestniczyli wielcy ludzie: Jan III Sobieski, kardynał Karol Wojtyła – przypomniał. Kulminacyjnym momentem pielgrzymki była Msza św. Odprawił ją metropolita katowicki arcybiskup Damian Zimoń. Koncelebrował i kazanie wygłosił tarnowski biskup pomocniczy Wiśław Lechowicz. – Im dłużej żyję, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że być świętym, to znaczy być odważnym – zapewniał zgromadzoną w piekarskiej bazylice młodzież. – Trzeba mieć odwagę bycia sobą, bycia wiernym Chrystusowi; chodzenia – od czasu do czasu – pod prąd; sprzeciwiania się różnym trendom, zwyczajom – tłumaczył biskup. Zaznaczył również, że chrześcijanie powinni obawiać się jedynie złego ducha, który może doprowadzić do zguby nieśmiertelną duszę.

Tuż przed udzieleniem końcowego błogosławieństwa arcybiskup Damian Zimoń dziękował młodym za podjęcie trudu pielgrzymowania. – Chcę wam podziękować i pogratulować, że przybyliście do tego centrum katolicyzmu społecznego naszego regionu – powiedział. – To miejsce ukochał Jan Paweł II. Jeszcze jako metropolita krakowski przez 12 kolejnych lat przemawiał do gromadzących się tutaj mężczyzn – dodał.

## Zieleń zamiast dymu

Szara, odrapana zabudowa, wśród której snują się grube kłęby dymu – stereotyp Śląska, z jakim przyjechali stypendyści, rozbił się już pierwszego



Stypendyści w towarzystwie Henryka Mercika mogli dotknąć maszyn, które niedawno działały

dnia obozu. „Jak tu zielono” – to największe zaskoczenie uczniów z całej Polski. Z kolei klerycy z odległych diecezji, którzy brali udział w obozie, nie mogli się nadziwić, gdy na ulicy co krok ktoś pozdrawiał ich słowami „szczęść Boże”.

– To na codziennej Eucharystii i modlitwie budujemy dojrzałą osobowość młodego człowieka we wszystkich wymiarach życia. Stypendyści między innymi oglądają uczelnie, zwiedzają muzea czy uczestniczą w zajęciach sportowych, równocześnie poznając się bliżej – mówi ks. Dariusz. Dobrą okazją do tego, by lepiej poznać rówieśników z innych maleńkich miejscowości, był dzień sportu. W kompleksie sportowym w Szopienicach stypendyści rywalizowali w turniejach piłki nożnej i siatkówki. Każdy mógł wziąć udział w tzw. crazy games, czyli szalonych konkurencjach typu rzut beretem, wyścig na hulajnodze czy bieg śmieciarzy.

## Maszyny na dotyk

Stypendyści otrzymali książeczki – „Niecodzienniki”, w których mogą znaleźć m.in. opis Górnego Śląska, teksty modlitw i piosenek, a także przemówienie Jana Pawła II z wizyty w Katowicach w 1983 r. Z kolei na czterech stronach pojawił się

krótki słownik śląskiej gwary. – To słowa, których człowiek spoza Śląska nie ma prawa zrozumieć – zapewniają uczestnicy obozu. – Żymła, afa, mamlać, bracik – Mateusz Redlin z Radzimina pod Warszawą wymienia jednym tchem słówka, które zapamiętał. – Śląsk to ziemia poliglottów. Jego mieszkańcy mówią własną gwara i polszczyzną, a jeszcze do tego znają niemiecki – zauważył Dawid Rogacz z Ostrowów nad Okrzą z diecezji częstochowskiej. – Wszystko jest tutaj inne: mentalność, język, skomplikowana historia. I wszystko się przenika, więc jest co oglądać w muzeach – dodaje. Furorę zrobiły bliskie spotkania z przemysłem ciężkim. Stypendyści zwiedzali kopalnie, huty, zakłady, mogli dotknąć maszyn, które jeszcze nie tak dawno pracowały pełną parą. Niekiedy zjechali nawet pod ziemię. Nie zabrakło też warsztatów liturgicznych, muzycznych, plastycznych czy psychologicznych.

## Czar familonów

44 uczestników obozu mieszkających w Rudzie Śląskiej spacerowało po mieście wraz z miejskim konserwatorem zabytków Henrykiem Mercikiem. Po krótkiej prelekcji dotyczącej historii miast na Górnym Śląsku, stypendyści ruszyli na autokarową wycieczkę po Rudzie. Rozpoczęli w

Nowym Bytomiu, gdzie zobaczyli kościół św. Pawła i osadę górniczą. Dużym zainteresowaniem cieszyły się śląskie familonki. – Czerwone okna? – dziwili się gimnazjaliści. – To dlatego, że farba tego koloru była dostępna w kopalniach – tłumaczył konserwator zabytków. W Rudzie Śląskiej stypendyści zwiedzili jeszcze kościół św. Józefa, najstarsze osiedle robotnicze na Górnym Śląsku w Wirku z 1867 r. oraz uruchomili maszynę wyciągową w nieczynnym szybie Mikołaj.

Robotnicza zabudowa mieszkalna z czerwonymi oknami oczarowała stypendystów rozlokowanych w akademikach w Katowicach. Zwiedzali Nikiszowiec i Giszowiec. – Niekktórzy z nas w tej ceglanej dzielnicy chcieli nawet zamieszkać – uśmiecha się Paulina Małysek z Siedliszczy w diecezji lubelskiej. Najbardziej jednak zapadły w pamięci uczniom te miejsca, gdzie mogli wykazać się aktywnością. Tak było na przykład w muzeum chleba w Radzionkowie, w którym piekli bułki stypendyści mieszkający w Bytomiu. Ta sama grupa zwiedzała też elektrownię i muzeum energetyki w Łaziskach. – Byliśmy zdziwieni, gdy dowiedzieliśmy się, że z chłodziarek kominowych nie wydostaje się dym, ale para wodna – opowiada Paulina Głowacka z Elbląga. ■

## HYDROLODZY USPOKAJAJĄ.

Na Śląsku, podobnie jak w całej Polsce, najbardziej deszczowym miesiącem jest lipiec.

Ale śląscy hydrologi są spokojni. Mimo znacznego ostatnio wzrostu opadów powódź nam nie grozi.

tekst

**ANNA BURDA-SZOSTEK**

aburda@goscniedzielny.pl

**K**iedy pod koniec lipca umawialiśmy się na spotkanie w Górnośląskim Centrum Hydrologiczno-Meteorologicznym Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Katowicach, prognozy były niepokojące. Wszystko wskazywało na to, że przedłużający się brak opadów może spowodować suszę na niektórych obszarach województwa śląskiego. W ciągu zaledwie dwóch dni intensywne opady deszczu diametralnie zmieniły sytuację. Jednak woda w rzekach nie podniosła się na tyle, by zaistniało zagrożenie powodziowe.

– W pracy hydrologa fascynujące jest m.in. to, że tu nigdy nie można popaść w rutynę – mówi Iwona Hołda z Górnośląskiego Centrum Hydrologiczno-Meteorologicznego w Katowicach. – Bywa tak, że sytuacja hydrologiczna zmienia się bardzo szybko. Jednego dnia notujemy suszę, a po kilku dniach mamy do czynienia z zagrożeniem powodzią. Pani Iwona w zawodzie hydrologa pracuje już 29 lat. Wykonuje ekspertyzy i dokumentacje hydrologiczne dotyczące wielkości i zmienności zasobów wód powierzchniowych. Są one niezbędne dla budownictwa

# Ani powódź, ani susza



**W pracy hydrologa nigdy nie można popaść w rutynę – mówi Iwona Hołda z Górnośląskiego Centrum Hydrologiczno-Meteorologicznego w Katowicach**

wodnego i gospodarki wodnej, do projektowania różnego rodzaju urządzeń hydrotechnicznych oraz racjonalnego wykorzystywania zasobów wodnych rzek. Wiele ekspertyz dotyczy obliczeń, jak wysoko nad rzeką powinien zostać zbudowany dany most, by nie był narażony na zalanie lub uszkodzenie podczas wezbrania.

## Łaty i pływaki

Jeszcze do początku lat 90. na posterunkach wodowskazowych

podstawowym urządzeniem pomiarowym były tzw. łaty wodowskazowe, czyli deski z podziałką centymetrową do odczytywania stanów wody w rzece. Oprócz łat wykorzystywano także limniografy analogowe – urządzenia, które poziom wody rejestrowały za pomocą pływaka umieszczonego w studni połączonej z korytem rzeki. Jego ruchy związane z podnoszeniem bądź opadaniem wody rejestrowane były na odpowiednio wyskalowanym papierowym

pasku umieszczonym na bębnie z urządzeniem zegarowym.

Ale choć te przestarzałe urządzenia są jeszcze wykorzystywane w pomiarach hydrologicznych, to jednak coraz częściej zastępują je dziś czujniki automatyczne. Wprowadzono je po pamiętnej, gigantycznej powodzi w lipcu 1997 roku, która odsłoniła ogromne braki w odpowiednim wyposażeniu polskich służb hydrologiczno-meteorologicznych.

– To był koszmar – wspomina Iwona Hołda. – Pracowaliśmy w ogromnym stresie i chaosie. Siła wody była tak duża, że niszczyła urządzenia pomiarowe, na wielu posterunkach brakło skali na latach wodowskazowych, siadały telefony, ekipy terenowe IMGW miały kłopoty z dotarciem do wodowskazów, bo drogi były zalane. Wstępnie szacowane wartości przepływów wody na Odrze i jej dopływach wydawały się tak kosmiczne, że bałam się o nich mówić.

## Strażnicy na dnie

Dzisiaj pod względem wyposażenia należymy do czołówki służb hydrologicznych w Europie. Na posterunkach wodowskazowych dominują automatyczne czujniki pomiarów stanów wody z telemetrycznym systemem przekazywania danych.

Automatyczne czujniki zamontowane są w dnie koryta rzeki i pozwalają na rejestrowanie stanu wody co 10 minut. Potem dane błyskawicznie przekazywane są do specjalnych nadajników i trafiają na ekran komputera hydrologa. Wyposażenie jednego automatycznego posterunku wodowskazowego to kwota około 80 tys. zł. A w województwie śląskim mamy 63 takie stanowiska telemetryczne.



Każdy z posterunków wodowskazowych ma określony tzw. stan ostrzegawczy i alarmowy.

Ten ostatni oznacza, że woda w rzece podniosła się tak wysoko, że rzeka może wylać z koryta i zalać pobliskie tereny. Na szczęście tegoroczne, lipcowe, obfite opady tylko poprawiły sytuację hydrologiczną w naszym województwie, nie grożąc powodzią. Nawet w Beskidach, gdzie z końcem lipca poziom niektórych górskich rzek był dość wysoki.

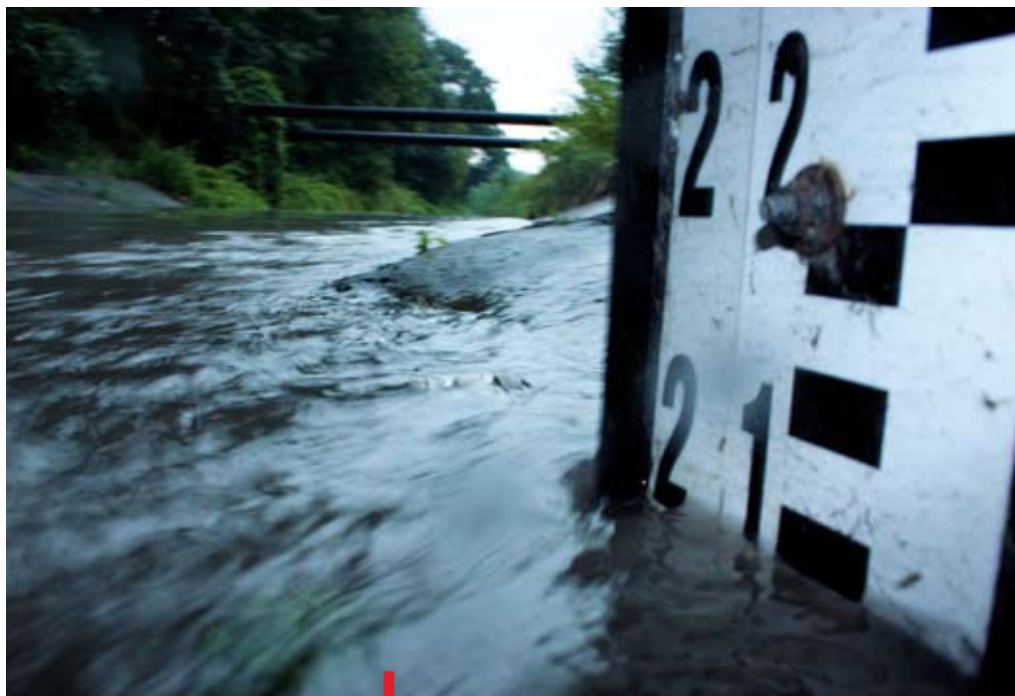
### Gdzie jest śnieg?

Jeszcze do drugiej połowy lipca 2008 roku wodna sytuacja województwa śląskiego była bardzo niepokojąca. W rzekach ubywało wody, a deszczu było jak na lekarstwo. Już pod koniec kwietnia tego roku sytuacja hydrologiczna w naszym województwie była niekorzystna. Główną przyczyną małej ilości wody w rzekach był brak śniegu. Od grudnia 2007 do lutego 2008 występował niedobór opadów rzędu 30 procent. Nawet w górach śniegu było niewiele, a jeśli już był, to nikłej grubości. Najgorsza sytuacja panowała w Beskidzie Śląskim na północy województwa, w zlewni Warty i Małej Panwi.

Hydrologicy do dziś wspominają suszę z 1992 i 1994 roku. To wtedy płonęły m.in. lasy w okolicach Kuźni Raciborskiej. Zaczynało brakować wody pitnej. Zbiornik w Goczałkowicach wypełniony był zaledwie w 20 proc. Ale susza to nie tylko brak wody, ale i pogarszająca się jej jakość. Rośnie stężenie zanieczyszczeń, a nie ma warunków do procesu samooczyszczania rzek. Tym samym rosną koszty uzdatniania wody.

### Zbiorniki cenne jak złoto

Śląscy hydrologicy nie notują na szczęście stałego spadku zasobów wodnych w naszym województwie. Jednak zasoby te cechuje duża naturalna zmienność w ciągu roku i z roku na rok. Co prawda, nie mamy wpływu na sytuację pogodową, ale dla poprawy ilości wody dostępnej dla ludności i gospodarki istotne jest magazynowanie wody w zbiornikach. W województwie śląskim, w dorzeczu Wisły, znajduje się 12 zbiorników retencyjnych obsługujących województwo śląskie. Największy z nich jest



Jeszcze do początku lat 90. podstawowym urządzeniem pomiarowym były tzw. łaty wodowskazowe, czyli deski z podziałką centymetrową do odczytywania stanów wody w rzece

w Goczałkowicach i może pomieścić około 165 mln m<sup>3</sup> wody. Współpracują z nim trzy kaskadowe zbiorniki wodne w dorzeczu Soły: Tresna, Porąbka i Czaniec. W sumie mogą one pomieścić 125 mln m<sup>3</sup> wody. Z nowych, liczących się zbiorników trzeba wymienić ten w Kuźnicy Warężyńskiej, inaczej nazywany Pogorią IV, i w Dąbrowie Górniczej. Zbiornik powstał na terenie byłej kopalnianej piaskowni, a woda jest tam wyjątkowo czysta.

Oczywiście zbiorniki te, oprócz magazynowania wody pitnej, spełniają też rolę zabezpieczenia przeciwpowodziowego. W czasie wezbrania rzek zatrzymują wodę, chroniąc niżej położone tereny przed zalaniem.

O ile większość zbiorników retencyjnych na Wiśle to magazyny wody pitnej, to funkcji tej nie pełni żaden z pięciu największych zbiorników w dorzeczu Odry. Na przykład Dzierżono Duże, zbiornik mieszczący 94 mln m<sup>3</sup> wody, zapewnia wodę dla Kanału Gliwickiego. Kolejny zbiornik na Rudzie (24 mln m<sup>3</sup> wody), czyli popularny Zalew Rybnicki, to być albo nie być dla Elektrowni Rybnik. Woda ze zbiornika schładza bowiem kominy zakładu.

Wszystkim, których interesuje sytuacja hydrologiczna i meteorologiczna na Śląsku i w całym kraju, polecamy stronę: [www.pogodynka.pl](http://www.pogodynka.pl).

### ■ P O D Z I Ę K O W A N I E ■

Składamy serdeczne podziękowania za udział w ceremoniach, eksportacji i pogrzebie naszego syna, kapelana w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 1 w Tychach

śp.

## KS. PIOTRA RADOSZA

DZIĘKUJEMY KS. BP. GERARDOWI BERNACKIEMU ZA PRZEWODNICZENIE MSZY ŚW. I CEREMONIOM POGRZEBOWYM, KS. DR. MARKOWI STUDENSKIEMU ZA WYGŁOSZONE SŁOWO BOŻE; KS. PROBOSZCZOWI PARAFII PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO I MATKI BOŻEJ UZDROWIENIA CHORYCH KAN. PAWŁOWI FURCZYKOWI I WIKARIUSZOM, A ZWŁASZCZA KS. KRZYSZTOFOWI SZOCIE ZA ZORGANIZOWANIE POGRZEBU I PRZYJĘCIA; SŁUŻBIE KOŚCIELNEJ I LITURGICZNEJ; PANU ORGANIŚCIE I CHÓROWI PARAFIALNEMU „DEI PATRIS”; KSIĘŻOM PROBOSZCZOM I WIKARIUSZOM DEKANATÓW TYSKICH I PARAFII, W KTÓRYCH PEŁNIŁ POSŁUGĘ KS. PIOTR, KOLEGOM ROCZNIKOWYM I WSZYSTKIM LICZNIE OBECNYM KAPŁANOM ZA SPRAWOWANIE EUCHARYSTII I UDZIAŁ W POGRZEBIE; KS. PROBOSZCZOWI I WIKARIUSZOM PARAFII ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA W ZAWIERCIU ZA MODLITWY I PRZEWODNICZENIE CEREMONIOM NA CMEN TARZU. SERDECZNE PODZIĘKOWANIA SKŁADAMY RÓWNIEŻ DYREKCJI, KAPLANOWI – KS. PIOTROWI MASARSKIEMU, LEKARZOM, PIELĘGNIARKOM I CAŁEMU PERSONELOWI SZPITALA WOJEWÓDZKIEGO W TYCHACH. DZIĘKUJEMY RODZICOM CHRZESTNYM, CAŁEJ RODZINIE, KREWNYM, ZNAJOMYM I SĄSIADOM ZA UDZIAŁ W POGRZEBIE, KONDOLENCJE. DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM, KTÓRZY ŁĄCZĄ SIĘ Z NAMI W MODLITWIE ZA NASZEGO SYNA, ŚP. KS. PIOTRA RADOSZA

*Bóg zapłać. Rodzice Wita i Leszek Radoszowie*

## Wywiad rzeka

## Rozmowa prawie skończona

Ten wywiad, przeprowadzony przez Danutę Lubinę-Cipińską z dyrektorem Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, warto przeczytać. Nie tylko dlatego, że jest ostatnią długą rozmową ze zmarłym w marcu tego roku artystą. Również dlatego, że jest jego wzruszającym świadectwem przywiązania do śląskiej ziemi, jej kultury i sztuki tańca w szczególności. „Taniec nie lubi kłamstwa” – powtarza wielokrotnie. „Trzeba mu się oddać do końca”. Jak pisze Lubina-Cipińska, jej rozmówca, którego nagle dotknęła terminalna choroba, do końca nie tracił

energii i po chemioterapii poświęcał pracy nad książką jeszcze więcej czasu niż przedtem. W kwietniu tego roku obchodziłby swoje 75. urodziny, a w lipcu 50-lecie pracy artystycznej. Ten artysta baletu, choreograf, pedagog i folklorysta urodził się w Dąbrówce Wielkiej, osadzie, gdzie zachował się zapomniany gdzie indziej strój rozbarski. Jego ciotce, ubierające się „po chłopsku”, zmieniły kolory spódnicy i fartuchów w



zależności od okresów liturgicznych. To tam w gospodzie u Ludygi słyszał pierwsze kapela, a niedaleko kościoła, u pani Wyrobiny, nauczył się tańczyć. „Jako siedmiolatek potrafiłem zatańczyć wszystko” – wyznaje. Te umiejętności przydały mu się, gdy trafił na egzamin do zespołu Stanisława Hadyny „Śląsk”. Tam żona szefa zespołu Elwira Kamińska kazała mu zatańczyć mazura... w samych gatkach. Ale zrobił to tak mistrzowsko, że nie musiał przystępować do

drugiej tury egzaminu. Po latach objął kierownictwo zespołu poswoim egzaminatorze. Podczas rozmowy wspomina mistrzów – Elwirę Kamińską, Stanisława Hadynę, Mirę Zimińską-Sygietyńską. Dla dzisiejszych tancerzy „Śląska” to on był mistrzem. Ale o tym nie wspomina.

**Barbara Gruszka-Zych**

Danuta Lubina-Cipińska:  
Jerzy Wójcik – Moja pasja, moje życie. Wywiad rzeka z okazji jubileuszu 55-lecia pracy twórczej, Officina Silesia, Koszęcin 2008, 125 s.

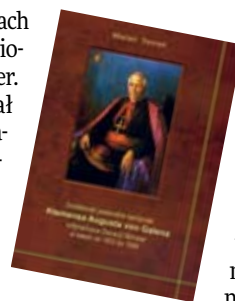
## Książka

## Lew z Monasteru

Od czasów ostatniej wojny światowej mija już kilkadziesiąt lat. Wciąż jednak aktualne są pytania o postawę Kościoła katolickiego w tamtym okresie. Co pewien czas pojawiają się publikacje, bardziej lub mniej oparte na rzetelnej dokumentacji. Im mniej faktów, tym więcej domysłów i stereotypów. Ukazała się właśnie praca doktorska Mariana Sentka pochodzącego

z Chorzowa. Jako człowiek pogranicza, ma bowiem korzenie zarówno polskie, jak i niemieckie, przyczynił się do pojednania polsko-niemieckiego. Przedmiotem naukowych zainteresowań stała się dla niego postać niemieckiego kardynała Clemensa Augusta von Galena (1878–1946), znanego ze swej krytycznej postawy wobec narodowych socjalistów.

Purpurat był w latach 1933–1946 bardzo cenionym biskupem Münster. Otwarcie występował przeciwko polityce nazistowskiej, krytykując program eutanazji ludzi starych, niepełnosprawnych i psychicznie chorych, prowadzony przez hitlerowców. Przeszedł do historii jako „Lew z Münster”.



W grudniu 2004 r. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych zamknęła proces beatyfikacyjny kard. von Galena, rozpoczęty w 1956 r., uznając za cud nieoczekiwane wyjście z nieuleczalnej choroby w 1995 r. 16-letniego Indonezyjczyka. Jego rodzina przyznała, że modlili się do sługi Bożego kard. von Galena, prosząc o wstawiennictwo u Boga, by dał zdrowie choremu chłopcu. Dziś jest on już studentem.

Okres jego rządów w diecezji przypada na czasy Trzeciej Rzeszy. 23 października 1933 r., w wieku 55 lat, został mianowany biskupem Münster i przyjął sakrę. Już w swym pierwszym liście pasterskim wiosną 1934 r. demaskował „neopogańską ideologię” nazistów. W 1934 r. publicznie skrytykował „Mit XX wieku” – drugą po „Mein Kampf” Hitlera – „programową” książkę

narodowych socjalistów. Występował w obronie wolności Kościoła, organizacji kościelnych oraz opowiadał się za utrzymaniem nauki religii w szkołach. Publicznie też protestował, gdy w ramach „walki z Kościołem” naziści atakowali kościoły i zgromadzenia zakonne, apelując w tej sprawie do najwyższych władz. Niewątpliwie czasy totalitaryzmu dla ludzi Kościoła oznaczają dylematy. Te same zresztą okoliczności trapią niejednokrotnie dzisiejszych duszpasterzy: opowiedzieć się głośno przeciwko określonym środowiskom i narazić chrześcijan na Bliskim Wschodzie na represje czy milczeć i narazić się na krytykę ludzi bez wyobraźni? Prawdopodobnie pod rządami Hitlera stawka dla Kościoła była nieporównywalnie większa. Chodziło o miliony istnień. Marian Sentek ukazał w swej pracy człowieka, który zdał najtrudniejszy egzamin ze swego człowieczeństwa. ■

Marian Sentek: Działalność pastoralna kardynała Clemensa Augusta von Galena, ordynariusza diecezji Münster w latach od 1933 do 1946, Wrocław 2008.

■ R E K L A M A ■

**eM jak Metropolia latem**

od poniedziałku do piątku, między 11.00 a 16.00

partner programu  
**GÓRNOŚLĄSKI ZWIĄZEK METROPOLITALNY**

radio eM 107.6 FM

GZM